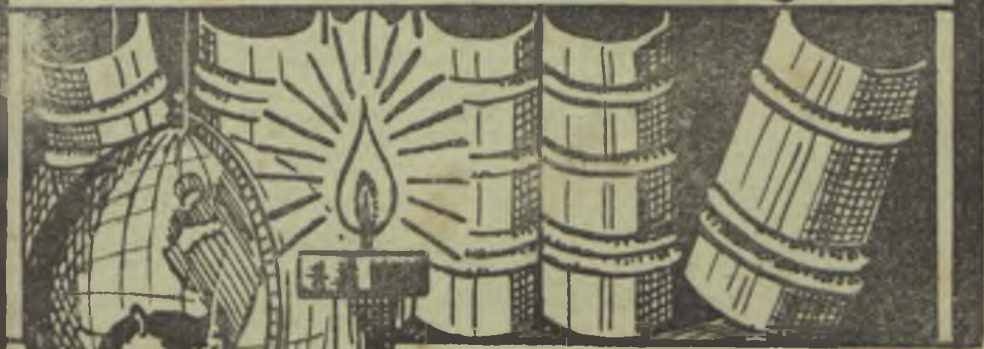


# PROMIEN

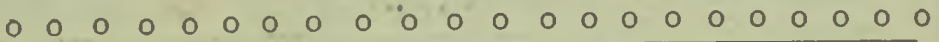


ROK V. NR. IV.  
STYCZEŃ 1930.

## TREŚĆ:

1. Pieśń w życiu człowieka.
2. Z zagadnień antropogeografji.
3. Ludowość w nowelach Władysława Reymonta.
4. Muza na korcie.
5. Kaszubi a Polska.
6. Ku wybrzeżom modrego Bałtyku.
7. Z teki wzorowych wypracowań (Polowanie na jastrzębie.)
8. Ze sportu.
9. Kronika.
10. Dział rozrywek umysłowych.
11. Odpowiedzi i komunikaty Redakcji.

AD ST  
MIESIĘCZNIK  
DŁA  
MŁODZIEŻY.



NAJTAŃSZY I FACHOWY

SKŁAD ROWERÓW, MASZYN DO SZYCIA  
I  
PRZYBORÓW DO TYCHŻE.

„HERKULES”

Fr. Kranc

OSTRÓW /WLKP/

RASZKOWSKA 32 i 15 /naprzeciw Kina Pałacowego/



JAN KUBERA

OSTRÓW WROCLAWSKA 9.

SKŁAD I PRACOWNIA wszelkiego obuwia

WŁASNY WYRÓB obuwia do piłki nożnej.

Obuwie filcowe, śniegowce oraz reparacja tychże.



STEFAN KUNTZ

OSTRÓW RYNEK 36.

PIERWSZORZĘDNY SKŁAD ARTYKULÓW GALANTERYJNYCH

POLECA

KAPELUSZE, CZAPKI, LASKI,  
KALOSZE, KOSZULE, KRAWATY I T. D.  
PO CENACH PRZYJĘTYCH



I tyle tęczę zapalisz  
na swem niebie,

# PROMIEŃ

Ileś zamłodu życia  
wchłonął w siebie.

M I E S I Ę C Z N I K D L A M Ł O D Z I E Ż Y

wydawany przez Towarzystwo Tomasza Zana-Związek mlodsz. gimnazj. w Ostrowie Wlkp.

Redaktor naczelny Bolesław Jeziński kl. VIII.

Cena numeru 30 gr. Abonament kwartalny 75 gr.

Adres redakcji i administracji: T.T.Z. Gimn. państw. męsk. w Ostrowie Wlkp.

## PIEŚŃ W ŻYCIU CZŁOWIEKA.

Są trzy ideały, do których dąży duch ludzki: prawda, dobro i piękno. Prawdę pielegnuje rozum, który się objawia zdolnością poznawania i wydawania sądów. Zasady moralne, czyli przykazania mają na celu dobro człowieka. Uczucia natomiast hodują świat piękna. Jest wiele dziedzin zajmujących nasz zmysł estetyczny, i pieszczących nasze uczucia, między innymi jest śpiew i muzyka.

Pieśnią nazywamy w powszednim znaczeniu utwór liryczny, przeznaczony do śpiewu. Ma on budowę zwrotkową, wiersze rytmiczne, całość technicznie melodyjnością i dźwięcznością słów. Poeta wyladowuje w pieśni cały zapas swych uczuć, używa szaty jak najpiękniejszej, by porwać czytelnika i przelać weń swe uczucia. — Pieśń w znaczeniu czysto literackim niezawsze się nadaje do śpiewu, ma jednak główne znamiona pieśni, przede wszystkim głęboki podkład liryczny, bez którego nie można sobie wyobrazić pieśni.

Dorobek literacki, zamianowany ogólnym tytułem pieśni, można podzielić na dwa gatunki: pieśń religijną i pieśń świecką.

Już od niepamiętnych czasów pieśń jest składową częścią obrzędów religijnych. W zamierzonych czasach pogańskich wśród rytualnych piasów rozlegały się tony pieśni na cześć czczonych bóstw. Także w Kościele Katolickim rychło poznano się na wartości i wnet zaczęto używać jej jako środka do oddawania czci Stwórcy, w myśl zasady św. Augustyna: „Kto śpiewa, dwa razy się modli”, śpiew bowiem podnosi uczucia, nastraja człowieka na nutę poważną i wzniosłą. Jest ważnym czynnikiem w życiu religijnym, bez którego dziś nie można pomyśleć o żadnym nabożeństwie. Hymny i pieśni najrozmaitszej treści i formy rozlegają się po świątyniach, działają na lepszą część naszej jaźni, na strunę uczuć i woli, wprowadzają duszę w krainę górną i świętą. Po pieśni religijnej, pierwsze miejsce zajmuje

pieśń patrijotyczna. Ma ona rozmaite odcienie, jak pieśń bojowa, pieśń chwaly, i inne. Jak wielkie znaczenie ma pieśń patrijotyczna, może nas przekonać choćby „Marsyljanka”, która samym dźwiękiem porywała do walki o wolność i do zerwania pęt przemocy i ucisku. Nasz „Mazurek Dąbrowskiego” krzepił ducha przez cały okres niewoli, głosząc, że „jeszcze Polska nie zginęła”, a ten który nucił te drogie słowa dorzucał w myśli: „i nigdy nie zginie”. „Ten śpiew narodowy” jak go nazywa Mickiewicz budził zawsze rzewne uczucia, a Polak, choćby na krańcu świata słuchał jego dźwięku ze czcią i wzruszeniem, rzec można z nabożeństwem. I dziś, niemal na każdym zebraniu lub obchodzie patrijotycznym rozlega się ta tak prosta, a zarazem głęboka piosenka, która przetrwała najstraszliwsze chwile przeszłości i klęski narodu. Śpiew o podłożu patrijotycznym rozlegał się stale wśród walk o losy narodu, a w chwilach zwycięstw hejnał triumfu głosił światu sławę Ojczyzny. Pieśń według Mickiewicza jest „arką przymierza między dawnymi i nowszymi czasy”. Zaiste, pieśń długo przechowuje w swej skarbnicy zdarzenia przeszłości, jest istotnie łącznikiem między przeszłością a teraźniejszością. Pieśń jest wielkiem dobrodziejstwem i błogosławieństwem dla narodu. Wiąże serca rodaków, które pod jej wpływem uderzają jednym tętnem.

(dok. nast.)

Jutrzenka.

## Z ZAGADNIEN ANTROPOGEOGRAFJI.

(dokończenie.)

Przejdziemy teraz do klimatu gorącego lecz wilgotnego. Również i tutaj żyje człowiek z trudem w środowisku dla niego nieodpowiednim. Panuje tu stale przygniatające i wilgotne gorąco. Przez większą część roku spadają każdego popołudnia burzliwe deszcze. Od wierzchołka potężnych drzew, wysokich na 40 — 50 metrów, aż do ziemi, roślinność tworzy zwartą ścianę powiazaną przez pnącza, biegnące z jednego drzewa na drugie. Obraz ten nie ulega nigdy zmianie. Brak pory roku, w której liście opadają. Widok jest wszędzie i zawsze ograniczony, a ruch bardzo utrudniony. Przykładem dla ludów mieszkających w lasach tropikalnych a występujących tylko grupami są t. z. Pigmeje. Jest to rasa różniąca się od wszystkich innych, o wzroście niskim (1,35 - 1,50), o krótkich nogach, krępych tułowiu i dość długich ramionach. Uzbrojeni w łuki o zatrutych strzałach, zdobywają swe pożywienie polowaniem, nie znając ani zwierząt domowych ani uprawy roli.

Śpią pod gołym niebem i tyłkow czasie wielkich nawałnic chronią się pod niskie nakrycia z liści palmowych. Pożywienie stanowią łatwe do zdobycia banany, do których dołącza się kilka korzeni i kilka roślin strączkowych, uprawianych przez kobiety. Pość sprzętów domowych jest minimalna; wszystko pochodzi ze świata roślinnego, nawet łuk, którego struna jest z włókna roślinnego. Chów bydła jest nieznanym. Jedyne zwierzęta domowe są: pies, kilka kóz i kur. Śmiertelność jest niezwykła a ludność, zamiast wzrastać, zaledwie wegetuje. Odsetek ludzi, pozostałych przy życiu między 20 a 30 rokiem życia, nie dochodzi 50%. Ludzie starsi ponad 50 lat życia są prawie nieznanymi. Bez skrupułów się ich zabija, podobnie jak słabsze dzieci.

Rozpatrzyliśmy, choć pokrótce, oddziaływanie klimatu na tryb życia i usposobienie człowieka. Niemniej ważnym czynnikiem wpływającym na całokształt życia ludzkiego jest rzeźba kraju. Ogólnie biorąc, można ją zobrazować trzema zasadniczymi typami krajobrazowymi: góry, wyżyny i niziny. Każdy z tych typów wytworzył odmiennego człowieka.

Prypatrzmy się nasamprzód ludom górskim. Niedostępność i dzikość skalistych gniazd górskich wyrobiła człowieka nawszkroś samodzielnego, odważnego i silnego, który na każdym kroku musi borykać się z wrogimi siłami otaczającego go środowiska. Dzięki sprzyjającym dla wyrobienia silnego charakteru warunkom geograficznym w krainach górskich zasłynęli ich mieszkańcy swoją tężyzną. Już Strabo, słynny geograf starożytności, wspomina o opornych Korsykanach w następujący sposób: Trudniej pozwalają się oswoić niż dzikie zwierzęta i jako niewolnicy zniechęcają swych panów oporem i obojętnością, tak że żalują kosztów zakupu, choćby były bardzo niskie. W naszych czasach spotykamy wybitnego przedstawiciela górskiej Korsyki, w osobie Napoleona I, który dzięki swej silnej woli, wytrwałości i pracowitości osiągnął najwyższe godności. Takich nieprzeciętnych typów możnaby przy bliższym zbadaniu historii ludów górskich odszukać w znacznej ilości. Nie zdołali oni coprawda zasłynąć w szerokim świecie, ponieważ ich działalność ograniczyła się tylko do ich ciasnego środowiska górskiego. Tak np. imię Sabaly, oryginalnego piewcy Iatr, zginęłoby w niepamięci, gdyby go nie uwiecznili Chalubiński i Witkiewicz.

Jako drugi typ krajobrazowy poznaliśmy wyżyny. Są to obszary wyżej lub niżej położone, a w porównaniu do krain czysto górskich znacznie rozleglejsze. Stwarzają więc warunki dogodne dla wytworzenia się większych skupień ludzkich. Materialne warunki życia na wyżynie przedstawiają się znacznie korzystniej niż w górach. Gleba jest mniej jałowa, skutkiem czego człowiek mniej sił zużywa na walkę o byt, co powoduje większą podatność dla wytworzenia się kultury materialnej i duchowej.

Rozważmy następnie wpływ niziny na usposobienie i życie człowieka. Wobec monotonji kraju i wewnętrznych kontrastów upadły warunki współza-

wodnictwa. Stąd owa bierność ludów nizinnych. W tych krótkich wywodach starałem się wykazać zależność człowieka od otaczających go warunków geograficznych. Coprawda uwzględniłem tylko najważniejsze czynniki jakimi są klimat i rzeźba danych krain. Wpływ wymienionych czynników na życie ludzkie jest daleko idący i nieunikniony. Jednak walcząc z wrogimi siłami człowiek poznał je, nabrał doświadczenia i zdołał wydzwignąć się ponad nie, słowem stał się po części panem, wykorzystującym pokonane żywioły. Jednak zwycięstwo jego jest tylko materialne, duchowo bowiem człowiek pozostaje niewolnikiem otaczających go warunków geograficznych.

Prof. A. Błaszczak.

## LUDOWOŚĆ W NOWELACH WŁADYSŁAWA REYMONTA.

(dokończenie.)

Chłop Reymonta jest realistą. Obdarzony wprost niepospolitą poczućmiem rzeczywistości, co daje mu zdumiewający nieczaj zdrowy rozum, ów znany „chłopski rozum”, rozstrzyga on prosto zawile nawet kwestje społeczne i polityczne trzeźwą oceną swojego „interesu życiowego”. Chłop jest obcy wszelkiej filozofii, teorii i doktrynie. Siłą rzeczy jest racjonalistą i utylitarystą.

Chłop jest również politykiem. Przytakuje każdemu, odpowie enigmatycznie, lub zachowa dyplomatyczne milczenie. Jego zasada streszcza się w takich słowach: „Pokorne ciele dwie matki ssie” („Chłopi”). Nagina on się do okoliczności i każdemu sprzyja, byleby to było połączone z jego korzyścią. Przykładem takiego chłopca, oportunisty jest dziad z noweli „Sprawiedliwość”: „Człowieku, mówię ci: bądź mądrym, ino tego nikomu w oczy nie ciepi. Obacz wszystko, ale na wszystko bądź ślepym. . . . Żyjesz z głupim — bądź od niego głupszym. . . z kulawym — nie miej wcale kulasów. . . z chorym — umieraj za niego. Dadząć grosz. . . dziękuj, jakby za złotówkę.”

Dajmy w rzucie retrospektywnym syntezę ludu reymontowskiego. Jakkolwiek autor „Chłopów” nie posługiwał się, w przedstawieniu duszy naszego rolnika, sposobem Dygasińskiego t. zn. nagą naturalistyką, to jednak realną oceną powiedział to wszystko, co dostrzegał Dygasiński. Z łżejszym akcentem stwierdzamy takie wady chłopca: pierwotność, drapieżność, egoizm i przewrotność. Jednak w przeglądzie cech chłopca następuje także imponujący poczet dobrych jego stron. Obok pierwotności — energia pierwotna, bez której ni masz zwycięstwa; obok zachłanności — zacięłość na ziemię, obok przechytstwa, obłudny — rozum samozachowawczy, umiejętność przetrwania we wszystkich warunkach. Dzisiaj стоимy na granicy kończącego się świata „chłopskiego”;

a rozpoczynającego swój byt w odrodzonej Polsce, świata „ludu polskiego“, stanowiącego fundament narodu i wiecznie żywe źródło jego sił rozwojowych.

B. Jezierski.

## MUZA NA KORCIE.

(dokończenie)

Raz poraz przyszła i dyrektorka , (Dyrektorka.)  
 Tennisu przecież już protektorka.  
 I na szlachetne wejrzała boje ,  
 Na zawodniczek i mixtów zwoje.  
 Za udział szczery , za uświetnienie ,  
 Niejedno padło szczere życzenie .

Na kortu płył dwa razy dziennie , (Dyrektor.)  
 Wzrok dyrektora padł nieźmiennie.  
 Czyny „Venetii“ podziwiał szczerze;  
 Wiedziecie wszak wszyscy , ładźci w tej wierze;  
 Część jego serca , „Venetii“ czynny ,  
 Radością jego , wasze wawrzyny;  
 Za to p. parcie i ukochanie  
 Winniście wdzięczność , cześć i uznanie .

„Zero — piętnaście , — prowadzi p.a.“ . . . (Jura.)  
 Krzyczy Turowski , dykcja wspaniała ,  
 Siedział na krześle wysoko w górze ,  
 Dykcją przewodził on waszej jurze.  
 Najcięższa praca , trud to i polity  
 I niezadowoleń do tego spłoty.  
 Tak popularny sędzia spocznięcie  
 Znalazł w nagrodzie , to pocieszenie .

Publiczność liczna śledziło loje , (Publiczność.)  
 Jakbyś rozrzucił kwiateczków zwoje ,  
 Tak tam siedziały panny i panie ,  
 Komitet woła: miejsca nie stanie.  
 Ile okłasków padło w tym roku  
 Na tem lotnisku w pełni uroku.  
 Ile uderzeń piłki tam padło ,  
 Ile to razy z ławki się spadło .

*Nic to -- wrażenia są bardzo mile  
Wskutek tradycji urosną w siłę.*

*Ponieważ żaden w tę waszą stronę  
Nie padł d-ż okrzyk, ja was w obronę  
Biorę i wdzięczność głęszę niezmierną,  
Przyrzekam nadal wam służbę wierną.  
Muza z Olimpu krzyczy i wyje:  
„Organizacji zespół niech żyje!”*

(Kom. Organ.)

„Oseł”

## KASZUBI A POLSKA.

Coraz to więcej budzi się w naszym społeczeństwie zainteresowanie sprawami Pomorza. Nie należy się temu dziwić, bo i coraz to liczniejsze rzesze turystów i wycieczkowiczów zwiedzają je, jak również najdalej na północ wysunięte jego krańce, polskie wybrzeże. Powody zainteresowania są dość jasne — budowa portu w Gdyni, a pozatem słoneczne, piękne plaże, rozciągające się wzdłuż bursztynowego brzegu Bałtyku i nęcące swym urokami wszystkich, nawet z najdalszych zakątków Rzeczypospolitej. Oprócz tych wszystkich wrażeń, jakich człowiek doznaje, zdaje mu się ponadto, iż odkrywa na miejscu nową grupę etniczną, Kaszubów. I nie myli się — tak, bo niezwykle to jakiś naród, odznaczający się nie tylko wyglądem, ale i charakterem i usposobieniem. Zapomniany zaś był w pomroce wieków.

Nie interesowano się nim za czasów Polski przedrozbiorowej, a i wcale albo przynajmniej bardzo mało w czasach zaborskich. Stąd to brak znajomości jego stosunków cywilizacyjno-kulturalnych, jak również stosunków względem ludności innych dzielnic oraz jego macierzy.

Zapomniano o mieszkańcach bursztynowego wybrzeża błękitnego Bałtyku, to prawda, lecz czy i oni zerwali z nami łączność w tym samym czasie? Nie, bo nigdy nie pozwalały im na to duchowe węzły szczepowego pokrewieństwa. Nie kryli się z tem nigdy, nawet w swej literaturze, iż opuściło ich zupełnie. Słuszna jest też dlatego skarga Kaszuba, wypowiedziana przez kaszubskiego poetę, Hieronima Derdowskiego:

*Me Kaszule, jesz strzeżeme Polści morś iech gaid,*

*A w Warszawie naszymy braco moja noja za nic. . .*

Z drugiej strony świadczy to o walczym poczuciu patriotycznym wśród Kaszubów. Lecz zmięło się to położenie z nastaniem Polski niepodległej. Z chwilą objęcia Pomorza w r. 1920 przez wojska polskie, pod wodzą generała Hallera, zainteresował się i naród północną dzielnicą, łączącą Polskę z morzem. I nie



tylko naród, ale i władze, które pojmowały doskonale znaczenie Kaszubów i ich krainy dla interesów całego państwa. Powołano ich więc do wielkiego dzieła odrodzenia przez skierowanie w ich stronę rozwoju licznych dziedzin życia natury gospodarczo-społecznej. I wybór to zaiste trafny, bo Kaszub to typ człowieka odważnego, przedsiębiorczego i zahartowanego nie tylko w walce z żywiołami, z którymi styka się prawie nieustannie, ale i z życiem we wszelkich przejawach jego bytu, co uwidoczniło się zwłaszcza w walce z germanizacją i wynarodawianiem pod zaborem pruskim.

Stosunki cywilizacyjno-kulturalne, rozwijające się przy takich oto niedawno warunkach politycznych, oparte ponadto na niedostatecznym podłożu materialnym, świadczą więc o wielkiej wartości moralnej Kaszuba. Z tej przeto przyczyny zwrócić należy przedewszystkiem uwagę na nich, jako nie tylko ludzi poświęcenia, ale i czynu, zatem godnych największego szacunku a zarazem podziwu. Coraz większe duchowe zespolenie się z nimi mieszkańców innych dzielnic, niechaj dziś więc będzie pewnikiem naszych przekonanych społeczno-narodowych, spotęgowanym z punktu widzenia naprawy błędów naszych przodków.

E. Urbański.

---

## KU WYBRZEŻOM MODREGO BAŁTYKU...

(Ciąg dalszy)

W Chmielnie odwiedziliśmy artystę — Kaszubę. Necla, gdzie nasz Siwy Sokół zamówił wiele pięknych wyrobów kaszubskich. Godnem tutaj uwagi jest to wrodzone poczucie artystyczne i wysocce rozwinięty zmysł piękna, które tak zaznaczają odrębność Huculów i Kaszubów. Tak sztuka Pomorza jak i Huculszczyzny ma znamienne zabarwienie lokalne i każda z nich posiada odrębne motywy, które znakomicie charakteryzują regiony. Biorąc do ręki jakiś artystyczny przedmiot, czyto z rzeźby, czy malarstwa, czy też z tkactwa, możemy go bez omyłki sklasyfikować do kogo należy, czy do Hucula czy do Kaszuby.

Z Chmielna skierowaliśmy się w stronę Wieżycy, która jest najwyższem wzniesieniem Pomorza (331 m). Droga wiodła przez malowniczą okolice, pełną uroczych, zacienionych jezior i lesistych wzgórz. Ze szczytu wieży, która wznosi się na Wieżycy roztoczył się przed nami iście szwajcarski krajobraz. Jak okiem sięgnąć to jeziora, lasy i wzniesienia; gdzie niegdzie tylko wylaniała się uprawna i równa połać ziemi. Niedługo jednak mogliśmy

napawać się rozkoszą tych cudownych widoków , gdyż nadszedł czas odjazdu pociągu w stronę Kartuz.

Nazajutrz t.j. w niedzielę , po wysłuchaniu mszy św., którą odprawił ks. prefekt w kaplicy szpitala, pojechaliśmy do Dzierżązna, aby stamtąd zrobić pieszą wycieczkę do jaru Raduni. Mając zawsze po prawej stronie rwącą rzekę przechodziliśmy przez czarowne „przepastne krainy“ szpilkowych lasów. Niejeden z nas snuł dalekie refleksy, kiedy to Faeton Owidjusza objeżdżał na złotym rydwanie niebo, aby wkońcu wpaść do rzeki Eridanus, którą ma właśnie być Radunia. Szukaliśmy w milczeniu owego glazu, na którym Hesperje miały wypisać epitafjum: „Hic situs est Phaeton, currus auriga paterni, quem si non tenuit, magnis tamen excidit ausis“.

Ponieważ było bardzo upalnie „Siwy Sokół“ zezwolił nam na kąpiel w rzece. Pierwszym, który wskoczył do wody był „chwacki“ Kajtek. „Ale płytka woda, tu nawet nie można się zanurzyć,“ wykrzyknął ten z wody. Na to odpowiedział ktoś z dowcipniejszych: „Widocznie ten rozpalony Faeton wypił połowę rzeki, bo przecież Owidjusz nic nie wspomina o tem, że Eridanus jest taki płytki“. Pomimo tego jednak wszyscy skwapliwie rzucili się do wody, aby odświeżyć się po tym kanikularnym dniu.

c. d. n.

Star.

---

## Z TEKI WZOROWYCH WYPRACOWAŃ.

---

### Polowanie na jastrzębie.

KL. V.

Wakacje moje spędziłem w majątku, położonym w województwie lwowskim, niedaleko miasta Żółkwi, dawnej siedziby sławnych Żółkiewskich i Sobieskich. Okolica ta jak wiadomo obfituje w wielkie lasy, w których roi się od zwierząt i dzikiego ptactwa. Są tam liczne sarny, ogromne rogacze a z ptactwa wielkie kanie, jastrzębie, głuszcze i cietrzewie.

Na jastrzębie i kanie poluje się w dwojaki sposób: przy pomocy pułhacza i zapomocą podchodzenia. Tutaj opiszę obydwie te sposoby, gdyż tak jeden jak i drugi sam wypróbowałem.

Każdy prawie dwór na kresach wschodnich trzyma jednego lub dwa pułhacze, które służą do polowania, są one też bodźcem dla służby leśnej, gdyż ta musi się starać im o ptaki i to wielkie, małymi bowiem pułhacz się

nie zadowolili. Puhacz jest największym ptakiem, żyjącym w Polsce, jest on większym nawet od orla. Gdy rozłoży swe skrzydła mają one około 1½ m. długości.

Na polowanie poszedłem z leśniczym i dwoma gajowymi. Jeden z gajowych niósł w koszyku puhacza. Weszliśmy w środek lasu, zdążając do małej polanki, nad którą zawsze krążyły jastrzębie. Po półgodzinnem przedzieraniu się przez las nareszcie stanęliśmy na miejscu. Teraz gajowi zbudowali z gałęzi szałas, w którym były ckienka służące do strzelania. Puhacza uwiązanego na łańcuszku przywiązaliśmy do palika białego na środku polanki. Teraz schowaliśmy się do szałasu obserwując zachowanie puhacza.

Minęła już pewno jedna godzina, gdy nagle puhacz, który dotąd spokojnie drapał się łapą po łbie, zaczął okazywać jakiś dziwny niepokój. Zdjęty ciekawością wychyliłem się z szałasu i spojrzałem w górę. Na wysokości mniej więcej 30 m., krążyły dwa ogromne jastrzębie. Odciągnęliśmy kurki przy strzelbach. Mnie dano pierwszeństwo. Nagle jastrzębie, jeden za drugim, jak dwie strzały, spadające z nieba zaatakowały puhacza. Ten tylko się nasrożył, łeb podniósł do góry, pióra zjeżył i czekał napaści. Przejęty tak pięknym widokiem zapomniałem nagle o strzelbie i dopiero cichy szept leśniczego: „dlaczego panicz nie strzela” poruszył mnie. Wtem usłyszeliśmy pisk jastrzębi, które tym głosem witaly trzeciego towarzysza. Niebawem przyleciały jeszcze dwa i teraz rozpoczął się gremjalny atak. Lecz i teraz nie strzelaliśmy, gdyż ja ciekawy tej walki, prosiłem swych towarzyszy by nie strzelali. Puhacz już zmęczony, widział, że siedząc na kołku nie da rady pięciu napastnikom. Skoczył on na ziemię i położył się na grzbiecie, aby bronić się tylko ogromnymi pazurami. Teraz strzeliłem, zabijając jednego. Zaraz po nim strzelił gajowy i leśniczy. Ubiłszy więc trzy jastrzębie,

Zadowolony z udanego polowania wróciłem do domu.

Drugi sposób polowania wymaga wielkiej ostrożności, chociaż jest mniej ciekawy. Tu bowiem podchodzi się jastrzębia siedzącego na drzewie. Zaznaczyć tylko należy, że jastrząb siada przeważnie na suchej gałęzi i to na najwyższym drzewie. Służy mu to miejsce do obserwacji. Dlatego też podejść do niego jest bardzo trudno.

T. Łukaszewicz.

## ZE SPORTU:

DZIEJE SEKCJI TENNISOWEJ „VENETII”.  
ROK 1928.

Tydzien sportowy od 3. do 10. czerwca 1928 r., urządzony przez „Venetię” z racji 20-letniego jej istnienia, jako sprawdzian pracy na polu wy-

chowania fizycznego przez gimnazjalną organizację dokonanej dał dowód bogatym swym programem, w którym szczególnie tenis był uwzględniony, że Sekcja Tenisa dzięży prym wśród wszystkich sekcji Koła. To też nie bez racji można powiedzieć, że jubileusz „Venetii” stał poniekąd pod znakiem białego sportu. Zawody rewanżowe z „Klubem Sportowym Gimnazjastów Gnieźnieńskich”, spotkanie naszej klasy B. z drużyną gimnazjum pleszewskiego, finał rozgrywek wewnętrznych w grze pojedynczej i podwójnej (o czym mowa w poprzednim numerze) i zawody z klasą B. „Akademickiego Związku Sportowego” z Poznania - oto zawody w tym czasie przez Sekcję Tennisową „Venetii” rozegrane. Był to w całym tego słowa znaczeniu punkt kulminacyjny dotychczasowego rozwoju tennisu „Venetii”.

Przeciwnikami drużyny ostrowskiej były przecież zespoły, które kilka lat temu zwyciężyły „Venetię” bezapelacyjnie (K. S. G. G. 4:0, A. Z. S. — Poznań 10:1). Trzy lata sumiennej i wytrwałej pracy wystarczyły w zupełności, aby „Venetia” pobili na głowę swych byłych zwycięzców. Tennis w czasie uroczystości jubileuszowych zaprezentował się jak najlepiej. „Venetia” odniosła zasłużony rewanż przez wygrane nad tak groźnymi przeciwnikami. Ambicji jej sportowej, aby zrewanżować się za przegrane w ubiegłych latach, stało się zadość.

Rozegrane w dniu 3. czerwca spotkanie rewanżowe z Klubem Sportowym Gimnazjastów Gnieźnieńskich skończyło się kompletnym zwycięstwem zdecydowanie lepszej „Venetii” w stosunku 5 : 0. Poszczególne wyniki były następujące:

Tyrakowski — Jarosiewicz 6:3, 6:4. Tyrakowski zwycięża zasłużenie najlepszego reprezentanta gnieźnieńskiego.

Pieczyński — Witkiewicz 6:2, 6:1. Witkiewicz w tym spotkaniu nie miał prawie niczego do powiedzenia.

Świderski T. — Galantowicz 6:1, 9:7. Dopiero w drugim secie napotkał Świderski na zacięty opór i po ciężkiej walce zwyciężył.

Jeziński — Kamiński 6:2, 6:2. Kamiński, który brał udział w pamiętnym spotkaniu z „Venetią” — podobnie, jak Świderski T. — był bezsilny wobec świetnie grającego Jezińskiego.

Kalwiński - Jeziński c/a Jarosiewicz - Kamiński 6:3, 6:2. Wygrywa spacerkiem para ostrowska, górując zwłaszcza zgrani: m i grą przy siatce.

Stosunek setów 10:0, gemów 63:27 dla „Venetii”. (W 1925 r. stosunek setów 8:1, gemów 53:29 dla K. S. G. G.)

(c. d. n.)

Robak.